

Nina Andrycz — nieznana

W Teatrze Stara Prochownia Nina Andrycz przedstawia siebie nieznana. Pamiętamy ją z tytułu kreacji, teraz mamy okazję poznać ją z jej własnych wierszy. Krótki, niewiele ponad godzinę trwający spektakl, a ileż się w nim mieści. Naprzód — wspomnienia o dzieciństwie w małym, prowincjonalnym miasteczku, o pierwszej miłości, o wchodzeniu w dorosłość. Tę część, w której Ninie Andrycz partneruje Ryszard Barycz, kończy utrwalony słowem kadr płonącej w Powstaniu Warszawy. Z kolei — migawki z okresu królowania na scenie. Symbolizuje go ogromny, czerwono-złoty tron; jest także paź (w tej roli występuje Krzysztof Kalczyński). Meandry teatru. pułapki życia...

Refleksja raz po raz dotyka rzeczywistości pozaartystycznej; ironicznie ujęty bankiet na wysokim szczeblu, śmiertelna nuda jakiejś podniosłej imprezy z

popiersiem mężczyzny o rzymskim profilu w tle i groteskowym przemówieniem (z partii wygłaszającego referat kapitalne efekty humoru potrafił wydobyć Wojciech Siemion), rzecz o doktrynerze i doktorze Faustusie. Finał jest rodzajem kabaretu politycznego — nie bardzo ostrego, bo odnoszącego się do czasów dość już odległych, momentami jednak zaskakującego nader aktualnym brzmieniem.

Wieczór to niezwykle, bo przecież niecodziennie ktoś, kogo znamy, odsłania nam inną twarz. Nina Andrycz zdecydowała się zaprezentować swe wiersze, przecież jednak największym walorem spektaklu jest ich autorska interpretacja, z całą jakże bogatą gamą środków aktorskich. Trafnym uzupełnieniem była oprawa scenograficzna, stworzona przez Annę Rachel oraz muzyka w wykonaniu pianisty Andrzeja Bieżana i skrzypka Marka Szwarca. (C)